

Bp Władysław Ziółek

HOMILIA WYGŁOSZONA PODCZAS MSZY ŚW. NA ROZPOCZĘCIE SYMPOZJUM (Łódź, 13 IX 1988 r.)

1. Opatrzność Boża sprawiła, że tegoroczne spotkanie naukowe biblistów polskich rozpoczęło się w dniu liturgicznego wspomnienia św. Jana Chryzostoma, którego wszak także profesorowie *Sacrae Scripturae* zaliczają do swoich niebiańskich przewodników i opiekunów. Ten zbieg obecnego spotkania z dzisiejszym wspomnieniem uznać wypada za okoliczność szczęśliwą, zachęcającą do powierzenia Bogu zamierzeń przyświecających Księżom Profesorom za przyczyną Świętego, który w swej bogatej i znoejnej aktywności pasterskiej nie ustawał w wykładaniu orędzia natchnionych Ksiąg.

Z kolei miłej mi osobście inicjatywie zawdzięczam, że na siedzibę tegorocznych obrad Księża Profesorowie zechcieli wybrać Łódzkie Seminarium Duchowne, przybyć więc do Łodzi i zamieszkać w tym oto domu. Jako gospodarz tutejszej diecezji prawdziwie cieszę się tym faktem i dlatego wszystkich Czcigodnych Uczestników zjazdu proszę o przyjęcie słów jak najserdeczniejszego powitania i życzeń owocnej pracy. Byłbym wielce rad, gdyby w gościnie, jaką zdołamy zaofiarować, Księża Profesorowie mogli doświadczyć serdeczności i żeby ona, zgodnie z naszym pragnieniem, dobrze sprzyjała podejmowanym tu i odpowiedzialnym trudom intelektualnym. Jedno z drugim zwykle się spleta. Niechże więc i tym razem splecie się pomyślnie w Łodzi, mieście wielkiego trudu fizycznego, ale i zarazem wielkiej także pracy umysłowej, jaka się tu dokonuje w szkołach wyższych i instytutach badawczych.

2. „A gdy był sam, pytali Go ci, którzy przy Nim byli, razem z Dwunastoma, o przybycie (Mk 4,10).

Drodzy Bracia! Ta scena ewangeliczna znów się przepięknie odradza. W tej oto chwili raz jeszcze staje się na powrót żywa. Bo jak inaczej, jakim innym terminem określić Wasze zgromadzenie, jeśli nie tym właśnie. Ono nie jest jedynie podobne do tamtego według kilku zewnętrznych oznak podobieństwa. Nie jest też tylko pewną jego ilustracją, jakąś tylko współczesną jego odbitką, lecz rzeczywistym spotkaniem uczniów Pańskich ze swoim Mistrzem i Nauczycielem. I znów zapytam: czy można by inaczej pojąć to Wasze wspólne zejście się, Bracia Mili? Przecież gdyby było wolno, gdyby trzeba było spojrzeć na nie innym okiem, zatraciłoby ono swą najgłębszą wymowę i prawdę chrześcijańską, której jest nośnikiem i świadkiem.

Chrystus umarł, ale i zmartwychwstał, Chrystus żyje. A my, Jego wyznawcy i uczniowie, jesteśmy w Pawłowym znaczeniu tego terminu — Chrystusowi. Stanowimy więc część Ciała Chrystusowego, tworzymy wspólnie z Nim — Głową naszą — jeden Kościół, świętą spójność wiary, nadziei i miłości. Dlatego nie sposób nie pomyśleć o tym, że gdy zgłębiający treści Ksiąg natchnionych gromadzą się na wspólne swoje debaty naukowe, czynią to wzorem pierwszych wybrańców Jezusowych, którzy poszli za Nim i towarzyszyli Mu wszędzie, dokąd ich prowadził, współtworzyli rzeszę Jego słuchaczy, a potem gdy był sam, przybliżali się doń i pytali o sens Jego słów. Gdy więc jedni spośród rzeszy zdumiewali się nad mowami Jezusa, gdy zastanawiali się, kim mógł być ten, który zwracał się do nich z niezwykłą mocą, gdy inni, oburzeni, umyśliali jak by go zabić, ci przybliżali się do Niego, żeby Go zapytać o przypowieść.

W każdym razie nie potrafiej inaczej wyobrazić sobie istoty obecnego spotkania. Owszem, jest to spotkanie specjalistów w dziedzinie biblistyki, ludzi wykwalifikowanych i świątłych, legitymujących się cenzusami naukowymi najwyższej rangi, gotowymi do stawiania w zawody z tegimi umysłami, ale jest to nade wszystko spotkanie uczniów Pańskich, pozostających bezustannie w Chrystusowej szkole, wciąż zapartaczonych w Nauczyciela, najwierniej przysłuchujących się Mu, najserdeczniej w Nim rozmiłowanych, najgorliwiej, krok w krok, towarzyszących Siewcy, który nadal wychodzi, ażeby siać. I troskliwie dbających o to, żeby żadne z ziaren nie upadło na grunt jałowy, skąd zwykle jakieś

ptaki je wydziobują, deszcz wymywa, gdzie upalne słońce je przypala, uśmiercając świeże pędy.

Pozwólcie Bracia, że ponownie postawię sobie pytanie: czy wolno mi inaczej niż tak oto spojrzeć na Was i Was tutaj powitać, i po przyjacielsku przyjąć. Wszak w tym spojrzeniu wyrażam podziw i szacunek dla trudu, jakiego się podejmujecie dla dobra prawdy Chrystusowej; podziw i szacunek dla Was, szczególnych miłośników słów Pańskich, ich opiekunów i strażników.

W ten sposób rozpoczęte dziś obrady, które bez wątpienia muszą mieć charakter specjalistyczny, powiążą w jedno dwa ich wyróżniki: naukowość i religijność. Powiążą, a nie rozdziela i nie wyznaczą każdemu z nich oddzielnego miejsca, jak gdyby one spotkać się nie mogły, jak gdyby w ogóle wolno nam było je rozdzielać, przyjmując jedno, nie bacząc na drugie. Jak gdyby tymczasem, zważywszy na naukowy cel spotkania, miało się stać stosowne zapomnienie o zapisie Markowym: „A gdy był sam, pytali Go ci, którzy przy Nim byli, razem z Dwunastoma, o przypowieść”. Do kogo pójść i kogo innego pytać? Zgromadzenie liturgiczne wplecione w program obrad jest w tym względzie z Waszej, Bracia strony, i odpowiedzią na to pytanie, i jednocześnie wyjściem ku myślom, jakie ja z kolei przed Wami rozsnuwam w spotkaniu z Waszymi intencjami.

3. Z dzisiejszej antyfony mszalnejszej na wejście wyjmuję jeszcze, ten oto fragment zdania z Księgi proroka Izajasza: „Pan mówi: Moje słowa, które włożyłem Ci w usta, nie zejda z warg twoich...” (Iz 59, 21). Gdybym jednak zatrzymał się przy tym jedynie, urwanym wyrazie starotestamentalnego przesłania prorockiego, nie zdołałbym wypowiedzieć do końca myśli, jakie w postaci serdecznych życzeń gromadzą mi się w duszy, a które chciałbym odsłonić bez reszty, niczego nie ukrywając. Zaglądam przeto do księgi proroka i czytam dobrze znany, częstokroć powtarzany nakaz Boży: „Duch mój, który jest nad tobą i słowa moje, które włożyłem ci w usta, nie zejda z twoich własnych ust ani z ust twoich dzieci, ani z ust potomków twoich synów, odtąd i na zawsze — mówi Jahwe”. Taka jest niezmienna i nasza wspólna misja, każdego z nas, by karmić słowem Bożym jako najpożywniejszym pokarmem, jak słodkim miodem, jak soczystym owocem. Różne są tylko szczegółowe powołania, do jakich Pan nas wezwał i dary, jakimi nas ubogacił: „On ustanowił jednych apostołami, innych prorokami, innych ewangelistami, innych pasterzami i nauczycielami dla przysposobienia świętych do wykonywania posługi, celem budowania Ciała Chrystusowego ...” (Ef 4, 11–12).

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że Biblia, że wszystko, co związane naukami bliższymi cieszy się w świecie, także w Polsce powodzeniem. Jest też wiadome, jak bardzo poważnymi osiągnięciami w sferze twórczości naukowej i popularyzatorskiej poszczycić się mogą polscy bibliści. W tym względzie postęp, jaki się u nas dokonał zarówno w zakresie personalnym jak i materialnym, w kadrcie nauczycielskiej i w jej publikacjach, w ciągu niespełna trzydziestu ostatnich lat jest prawdziwie ogromny. Tego dowodzić nie potrzeba. Wypada niemniej to zaznaczyć, godzi się to przy różnorodnych okazjach, przy tej także, głośno i publicznie, i z satysfakcją odnotować. I za dzieło już dokonane wyrażać polskim bibliotom wdzięczność. Każdy z pasterzy, każdy z odbiorców dokonaj Księży Profesorów oraz bibliotom świeckich powinien się poczuwać do obowiązku wyrażania swej wdzięczności bez oczekiwania na jakiś specjalny akt podziękowania zbiorowego. Stąd i mój wdzięczny ukłon w kierunku tak znakomitego grona osób związanych z Kościołem mozołną pracą nad Biblią i nad jej przekazem polskiemu społeczeństwu.

Jednocześnie niepodobna nie uświadomić sobie bardzo poważnych jeszcze braków w obcowaniu naszych chrześcijan z Pismem świętym w życiu chrześcijańskim, które jakże jeszcze niedostatecznie karmi się Słowem Bożym. Przed nami zatem wiele pracy nad urzeczywistnieniem Bożego nakazu z Księgi Izajasza: „i słowa moje, które włożyłem ci w usta, nie zejda z twoich własnych ust ani z ust twoich dzieci, ani z ust potomków twoich synów, odtąd i na zawsze”.

W tym zdaniu i w zdaniach je okalających zawarta jest i nasza, współczesna, pilna potrzeba takiego nakarmienia Polaków zbawczym orędziem Boga, by ono było z pokolenia na pokolenie jego mową, żeby ono nie zeszło czyli nie zniknęło z ich ust. Tym bardziej jest to potrzeba bardzo bliska, że trzeba nam dzisiaj na nowo uczyć się mowy. I nie wolno nam zaprzepaścić szansy nauczenia się mowy czerpanejszej ze skarbnicy słów, jakich

Bóg przykazał nam strzec i przekazywać wschodzącemu pokoleniu, by i ono mówiło słowem Boga. Nie wypełnić nakazu Bożego oznaczałoby przyjęcie mowy obcej, a zatem i utratę swej chrześcijańskiej tożsamości. Wielkie to niebezpieczeństwo w obecnej naszej chwili, bardzo trudnej, przypominającej krętą drogę z czyhającymi na nas rozpadlinami, pełną zasadzek i złudnie świejących światła.

Sytuacja nasza jest poniekąd podobna do tej, w jakiej misję swą spełniał Prorok, Deutero czy Trito – Izajasz, któremu Bóg zlecił urząd pocieszyciela. Miał iść, by „opatrzyć rany serc złamanych, by zapowiadać wyzwolenie jeńcom i więźniom swobodę” (Iz, 61,1). Ale natrafił na lud, już nie tyle uparty i butny, jak w okresie przedwygnanowym, ile raczej przedziwnie małoduszny. To się chyba w jakiejś mierze znów powtarza. To jest przynajmniej sygnał, i tymczasem tylko sygnał, wielkiego problemu dzisiejszej społeczności naszej, sygnał naszego rodzimego problemu.

W pracy nad zaradzeniem tej potrzebie wszyscy musimy mieć swój udział, według otrzymanych talentów i zleconych nam misji. Ku Czcigodnym Księżom Profesorom znów będzie się wyglądać z nową nadzieją, z oczekiwaniem na fachową pomoc, w zrozumieniu, że nie sposób będzie Księżom, jak zwykle, ominąć mozołu ściśle pojmowanej pracy naukowej, ale i w przeświadczeniu, że jej wyniki przyjdą z pożytkiem praktyce życia chrześcijańskiego tak bardzo przecież zgłodniałej pożywnego pokarmu słowa Bożego.

Pragnę życzyć więc Księżom Profesorom, Najmilszym Braciom, żeby i teraz, w godzinach swojego dorocznego spotkania, i później, w pracy badawczej, nauczycielskiej i popularyzatorskiej zaznawali jak najwięcej radości z obcowania z Panem naszym, który zgłębiającym Pisma musi mieć wiele do powiedzenia. I żeby z tych szczególnych narad i posiedzeń modlitewnych Księża wychodzić mogli tak bardzo oczarowani Dobrą Nowiną, iżby z potrzeby serca rozbiegli się do innych braci, do nas wszystkich, rozpowiadając, co usłyszeli w odpowiedzi na pytanie o przypowieść. Niech Złotousty, niestrudzony w obwieszczaniu Ewangelii w najtrudniejszych sytuacjach, św. Jan, Doktor Kościoła, wyjedna wszystkim tu obecnym i tym, którzy przybyć nie mogli, jak najwięcej światła Ducha Bożego. Amen

Łódź

BP WŁADYSŁAW ZIÓŁEK

O. Hugolin Langkammer OFM

HOMILIA WYGŁOSZONA PODCZAS MSZY ŚW. 14 IX 1988 r.

Nie zawsze czytania liturgiczne Mszy św. są tak tematycznie dobrane jak w święto „Podwyższenia Świętego Krzyża” przypadające na dzień 14 września. Jest on drugim dniem naszych obrad tegorocznego, 26 sympozjum polskich biblistów, w Łodzi. Pierwsze czytanie wyjęte jest z Lb (21,4b–9). Wąż miedziany umieszczony przez Mojżesza na wysokim palu na polecenie Pana, miał się stać znakiem eschatologicznego ocalenia. W ten sposób została wprowadzona Ewangelia o krzyżu, jedynym narzędziu zbawienia. Dokonał go definitywnie, raz na zawsze, Bóg przez swojego Syna. J 3,13-17 wykorzystuje wspomniany tekst z Lb 21, 4b-9 dla podkreślenia myśli o „wywyższeniu Syna Człowieczego” na krzyżu. Tam dokonało się zbawienie, a każdy kto wierzy w ukrzyżowanego Jezusa, którego Bóg wywyższył do chwały już na krzyżu, nie zginie, lecz otrzyma życie wieczne. Taki bowiem był cel posłannictwa Syna Bożego — nasze zbawienie. W pośrodku pierwszego czytania i Ewangelii, czyli w pośrodku myśli o wywyższeniu, znajdujemy tekst drugiego czytania z Flp 2,6-11. Jest to starszy hymn na cześć Chrystusa uniżonego i Chrystusa wywyższonego.

Szkoda, że nie dołączono do tej pieśni chrystologicznej krótkiego wprowadzenia,